

będziemy mogli poznać całą powojenną przeszłość Polski widzianą z tej drugiej, niezwiązanej ściśle z polityką strony. Rekonstrukcja przeszłości dotyczącej ludzi, ich spraw, problemów, zainteresowań stanowi wyzwanie, z którym trzeba się zmierzyć. W jakim stopniu uda się to zrobić, zależy właśnie od takich prób jak ta, którą jest omawiana książka. Ważne, że znajdują się chętni do zajęcia się łatwą z pozoru, lecz skomplikowaną w praktycznym badaniu historią codzienności. Jolanta Muszyńska, Aneta Osiak i Dorota Wojtera posunęły jej znajomość nieco naprzód.

Pomijając kwestię zrozumienia przez autorki zagadnienia codzienności, muszę stwierdzić, że omawiana publikacja jest ciekawa i przedstawia okres stanu wojennego w inny niż dotychczas sposób. Nie koncentruje się wyłącznie na zagadnieniach politycznych, ale porusza wiele tematów odnoszących się niemalże do wszystkich zagadnień życia – i tych, które dotyczyły zwykłych ludzi, i wydarzeń bardzo ważnych i doniosłych, ale niekoniecznie powiązanych z polityką. Jest to interesująca opowieść o stanie wojennym, widziana wprawdzie z perspektywy społeczności trzech miast, ale dająca wyobrażenie o tym, co działo się w tamtym czasie w całym kraju. Napisana jest w sposób bardzo przystępny, płynnie, nie czuje się, że pisały ją trzy różne osoby, i jej zrozumienie nie będzie dla nikogo problemem, tym bardziej że zawiera wykaz skrótów.

Zdaniem Jerzego Eislera książka ta powinna w pierwszej kolejności trafić do młodzieży i w pełni się z tym zgadzam. Autorki podeszły do swojej pracy w taki sposób, że jej wyniki zainteresują na pewno każdego młodego czytelnika, nie tylko miłośnika historii. Dzisiejsi uczniowie czy studenci nie pamiętają okresu stanu wojennego, znają go najwyżej z opowieści starszych, a przecież nie działo się to tak dawno temu, zaledwie 25 lat dzieli nas od tamtych wydarzeń. Warto przybliżyć młodym tamte czasy, pokazać, w jakich warunkach musieli żyć ich rodzice czy starsi koledzy. Recenzowany tom może być doskonałym uzupełnieniem i uatrakcyjnieniem lekcji poświęconych stanowi wojennemu, lekturą dla wszystkich pragnących bliżej poznać najnowszą historię Polski. Starszym czytelnikom przypomni minione czasy, pozwoli powrócić do wydarzeń sprzed lat. Bez wątplenia jest lekturą wartą polecenia wszystkim tym, którzy nie interesują się tylko historią polityczną, ale chcą spojrzeć na przeszłość naszego kraju w sposób szerszy i poznać warunki życia ludzi z niecodziennego, w porównaniu z innymi, okresu w naszej historii.

Magda Zimińska

449



**Timothy Snyder, *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999, Pogranicze, Sejny 2006, ss. 333* (*The Reconstruction of Nations. Poland, Ukraine, Lithuania, Belarus 1569–1999, Yale University Press, New Haven – London 2003, ss. XV+367*).**

Polska historiografia, podobnie zresztą jak historiografie krajów sąsiednich, jest dziedzicznie obciążona zaangażowaniem: narodowym, patriotycznym, ideologicznym, politycznym, a co najmniej uczuciowym. Stąd też szczególnie cenne są rzadkie chwile, kiedy możemy spojrzeć na sprawy ważne dla Polski, czy też

szerzej – dla krajów Europy Środkowowschodniej, z punktu widzenia badacza, którego z natury rzeczy nie ogranicza podobna niewidoczna klamra na umyśle. Dość przypomnieć radość z lektury pracy Roberta Blobauma, który przekonująco odmienił zmistyfikowany obraz historii Polski początków XX w.<sup>1</sup>

Do tej samej kategorii zalicza się świeżo wydana po polsku (a kilka lat temu w angielskim oryginale) praca historyka z uniwersytetu Yale w New Haven, Timothy Snydera. Choć – zaznaczmy od razu – braku fascynacji Europą Środkowowschodnią i zaangażowania w sprawy mieszkających tutaj ludów i ludzi nie można temu autorowi zarzucić.

Tematem interesującej nas pracy jest przeobrażenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów (i związanej z nią idei państwowej) w cztery współczesne państwa narodowe: Polskę, Litwę, Ukrainę i Białoruś, czyli – jak to widzi autor – geneza i przyczyny przymusowych przesiedleń, czystek etnicznych i ludobójstwa, jakie miały miejsce na terenach zamieszkałych przez te cztery nacje w pierwszej połowie XX w., a także okoliczności, w których owe narody skłonne były ponownie ułożyć sobie życie w pokoju, na nowych warunkach (s. 7/IX – w nawiasach podaje odpowiednie strony najpierw wydania polskiego, potem angielskiego – W.B.). Zakres chronologiczny pracy Snydera obejmuje lata 1569–1999, a zatem mniej więcej od unii lubelskiej do rozszerzenia NATO na Polskę, Czechy i Węgry. Te dwa graniczne wydarzenia jasno rysują przed nami skalę trudności zadania, jakiego podjął się autor.

Chyba jednak dobrze pomierzył swe „siły na zamiary”. Amerykański historyk bez większych problemów korzysta ze źródeł i literatury powstałej zarówno w językach zachodniosłowiańskich (polski, czeski), jak i wschodniosłowiańskich (ukraiński, rosyjski, białoruski). Jego szeroka erudycja nie ulega kwestii. Ustalenia utrwalone w literaturze przedmiotu weryfikuje i uzupełnia, wykorzystując archiwalia urzędowe i nieurzędowe, dzienniki, pamiętniki, zbiory korespondencji, wreszcie periodyki, w tym prasę codzienną. Bardzo ważny jest dla autora ten wymiar historii, który kształtuje się w rozmowie czy też dyskusji z innymi przedstawicielami świata akademickiego (nie tylko zresztą historykami), a także, a może przede wszystkim, z uczestnikami zdarzeń, politykami i mężami stanu (s. 7/X). Powinny się w tym kontekście pojawić zwłaszcza nazwiska jego mistrza, prof. Piotra Wandycza, i Jerzego Giedroycia (do którego jeszcze wrócimy).

Warto podkreślić bardzo interesujący sposób, w jaki autor przedstawia, a właściwie obrazuje swoje tezy. I tak czytelnik może zagłębić się w meandry stosunków polsko-litewskich na przykładzie historii pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie (s. 85–87, 115/71–72, 99) czy też rodzinnych koneksji pierwszego prezydenta odrodzonej Litwy, Vytautasa Landsbergisa (s. 115–117/99–102). Niewyobrażalne okrucieństwo antypolskiej akcji OUN-UPA na Wołyniu (1943 r.) poznajemy z kolei razem z historią jednej niewielkiej osady, Głębozczyca, po której domach i mieszkańcach dziś nie pozostał żaden ślad (s. 170–172/208–209).

Dla obcego czytelnika (jak wiadomo, praca funkcjonuje w światowym obiegu naukowym w angielskiej wersji) bardzo ważne są fragmenty wprowadzające, w których autor przedstawia *early modern Polish nation*, czyli naród polityczny dawnej Rzeczypospolitej (określanej przezeń jako *Commonwealth*), jego państwo

<sup>1</sup> R. Blobaum, *Rewolucja. Russian Poland, 1904–1907*, New York–London 1995.

i jego kulturę polityczną jako źródło i podstawę dalszych narodowo-politycznych przekształceń na interesującym nas obszarze. Dla czytelnika polskiego (lepiej zaznajomionego z historią naszego kraju i jego sąsiadów) bardziej interesujące będą na pewno rozważania o erozji ideału dawnej Rzeczypospolitej i wyłanianiu się na jej miejsce „nowoczesnych” narodów litewskiego, ukraińskiego, białoruskiego i poniekąd polskiego. Interesujące zwłaszcza dlatego, że – jak już podkreślałem – autor pokazuje tutaj nie tylko polski punkt widzenia.

Obiektywnie natomiast najwięcej nowych i oryginalnych ustaleń znajdujemy w dwóch rozdziałach (odpowiednio 8 i 9) poświęconych stosunkom polsko-ukraińskim, a ściślej najgorszemu okresowi tych stosunków, za jaki bez wątpienia uznać trzeba lata II wojny światowej i te następujące bezpośrednio po nich. Autor prezentuje – bez żadnych niedomówień – zarówno wydarzenia związane z rzezią Polaków na Wołyniu (lato 1943 r.) i w Galicji Wschodniej (1944 r.), jak i deportacje i inne prześladowania, w tym mordy, popełnione na ludności ukraińskiej (i łemkowskiej) przez Polaków i władze komunizowanej Polski w latach 1945–1947.

Wiele z jego opinii i tez ma duże znaczenie także w toczącym się od pewnego czasu w polskiej i światowej historiografii sporze wokół „narodów ofiar” i „narodów sprawców” (w Polsce kojarzonym najczęściej ze sprawą mordu na Żydach w Jedwabnem). Wskażmy choćby na pozornie tylko oczywiste spostrzeżenie, że sprawcami Holocaustu Żydów na Wołyniu (1942 r.), a następnie rzezi Polaków (1943 r.), byli właściwie ci sami ludzie, młodzi Ukraińcy, którzy w pierwszej roli występowali jako funkcjonariusze kierowanej przez Niemców *Hilfspolizei*, a w drugiej, po porzuceniu wiosną 1943 r. niemieckiej służby, już jako bojownicy UPA. Można wręcz powiedzieć, że Snyder pokazuje, iż to głównie za sprawą udziału w niemieckiej zbrodni na Żydach w psychice tych wcześniej „zwykłych” młodych ludzi przestało istnieć pewne tabu i masowa zbrodnia na Polakach stała się możliwa (s. 182–183/159–162). Mówiąc inaczej, wołyńska odsłona Holocaustu i antypolska akcja OUN-UPA to części tego samego obrazu. Byłaby to bardzo ważna konstatacja, o ile znalazłaby swoją drogę do głównego nurtu opisywanej debaty.

Ostatnie poruszone przez autora zagadnienia, niemal współczesne, na pierwszy rzut oka stanowić powinny przedmiot rozważań raczej politologa, a nie historyka. Czytelnik szybko odkrywa tutaj jednak, że istotnym kluczem do tej części jego rozważań, a może wręcz do całej pracy Snydera, jest dzieło życia samotnika z Maison-Laffitte. Snyder opisuje kontekst historyczny, w jakim rodziły się koncepcje i pomysły geopolityczne Jerzego Giedroycia (i Juliusza Mieroszewskiego), a także nawiązująca do nich polityka zagraniczna III Rzeczypospolitej, kojarzona przezeń z nazwiskiem jej pierwszego ministra spraw zagranicznych, prof. Krzysztofa Skubiszewskiego. Obok oczywiście wspomnianego Giedroycia to właśnie Skubiszewski, dziś nieco zapomniany elegancki starszy pan, wyrasta pod piórem Snydera na męża stanu w skali europejskiej. Analiza polityki wschodniej (czy też w ogóle polityki polskiej tego okresu), kojarzonej z nazwiskiem Skubiszewskiego, to jedna z najbardziej dyskusyjnych, najciekawszych i najbardziej nowatorskich części recenzowanej książki (s. 247–330/217–293). Idzie ona pod prąd utrwalaonych w polskiej opinii publicznej krytycznych opinii o byłym ministrze, jego kunktatorstwie i zaprzepaszczonych przezeń m.in. na Wschodzie politycznych szansach dla Polski i Polaków (np. głosy Antoniego Dudka, Joanny Strzelczyk czy

w skrajnej wersji Adama Chajewskiego<sup>2</sup>), wpisując się jednocześnie w nurt myślenia reprezentowany przez takich analityków, jak Marek J. Calka czy ostatnio Sławomir Dębski<sup>3</sup>.

Dzieło Snydera, jak każda ważna i niebanalna praca, pobudza, rzecz jasna, także do komentarzy i polemik. Ja poprzestanę tutaj na jednej uwadze bardziej generalnej. W moim przekonaniu autor niewystarczająco głęboko zajął się polityką tzw. mocarstw rozbiorowych (przede wszystkim Rosji, ale nie tylko) wobec opisywanych kwestii. Tymczasem wpływ owych mocarstw (doraźny i długoterminowy) na przebieg procesów, o których pisze, był niebagatelny. Najważniejszą luką jest tutaj brak kompleksowego przedstawienia źródeł, etapów realizacji, wreszcie skutków polityki rosyjskiej wobec interesującego go obszaru. Przyznajmy zresztą od razu, że jest to zapewne decyzja świadoma. Snyder zna bowiem niewątpliwie literaturę tematu, żeby wspomnieć liczne prace Andrzeja Walickiego czy Dominica Lievena, a także studia Theodore'a Weeks<sup>4</sup>, Witolda Rodkiewicza<sup>5</sup>, Łukasza Chimiaka<sup>6</sup>, Leonida Gorizontowa<sup>7</sup> czy wreszcie Daniela Beauvoisa<sup>8</sup>. Uwagi te w nieco mniejszym stopniu odnoszą się do sposobu prezentowania przezeń polityki mocarstw (w tym przede wszystkim polityki sowieckiej) w szeroko rozumianej epoce II wojny światowej i w latach po niej następujących, chociaż i tutaj przydałoby się pogłębienie niektórych wątków, jedynie zasygnalizowanych przez autora.

Uważny czytelnik dopatrzy się w pracy Snydera pewnej liczby drobnych najczęściej usterek faktograficznych. To zresztą w istocie nieuniknione wobec przyjętych bardzo szerokich ram chronologicznych jego pracy. I tak:

Jadwiga Andegaweńska nigdy nie była „księżniczką”. Jako córka króla (Ludwika Węgierskiego) od urodzenia była „królowną”, w momencie zaś zawierania małżeństwa z litewskim księciem Jagiełłą była już od pewnego czasu (tj. od 16 października 1384 r.) koronowana na „króla Polski” (s. 29/17)<sup>9</sup>.

Autor mocno przecenia znaczenie tzw. krajowców, czyli w pewnym uproszczeniu zwolenników kultuwowania i odbudowy odrębnej tożsamości ziem historycznego Wielkiego Księstwa Litewskiego (w XIX i na początku XX w.). Byli oni grupą widoczną (bo określenie wpływała to byłaby przesada) wśród części

<sup>2</sup> A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–2001*, Kraków 2002, s. 81–88; J. Strzelczyk, *Ucieczka ze Wschodu. Rosja w polskiej polityce 1989–1993*, Warszawa 2002, *passim*; A. Chajewski, *Polityka marnotrawionych szans*, cz. I, „ABC. Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne” 2000, nr 1 (9), *passim*.

<sup>3</sup> M.J. Calka, *Polska polityka wschodnia w latach 1989–1997. Próba oceny, nowe wyzwania i perspektywy*, „Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej” 1998, s. 36–38 i in.; S. Dębski, „Polityka wschodnia” – *mit i doktryna*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2006, nr 3 (31), s. 7–12.

<sup>4</sup> T. Weeks, *Nation and state in late Imperial Russia: nationalism and Russification on the western frontier, 1863–1914*, [Chicago] 1996.

<sup>5</sup> W. Rodkiewicz, *Russian nationality policy in the Western Provinces of the Empire (1863–1905)*, Lublin 1998.

<sup>6</sup> Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim: szkic do portretu zbiorowego*, Wrocław 1999.

<sup>7</sup> L. Gorizontow, *Paradoksy impierskiej polityki. Polaki w Rosji i ruszkije w Polsce*, Moskwa 1999.

<sup>8</sup> Ostatnio autor ten opublikował rodzaj antologii swoich wcześniejszych prac, zob. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005.

<sup>9</sup> S.A. Sroka, *Genealogia Andegawenów węgierskich*, Kraków 1999, s. 54–55.

kresowej elity, w kręgu bogatej szlachty i arystokracji, a także liberalnej (postępowej) inteligencji. Tymczasem, zdaniem Snydera, na początku XX w. „patriotyczni socjaliści, tacy jak Józef Piłsudski, ujęli ich poglądy polityczne w kategoriach federalistycznych” (s. 70/55). W rzeczywistości federalizm był praktyczną odpowiedzią na problem, jaki dla polityki polskiej stanowił wielonarodowościowy charakter ziem dawnej Rzeczypospolitej. Można go też uznać zarazem za dogodną metodę służącą odbudowie państwa w dawnych granicach. Przyjęcie tego typu poglądów przez Piłsudskiego czy Leona Wasilewskiego nie miało zatem wiele wspólnego z „krajowcami” (poza tym, że i dla jednych, i dla drugich punktem odniesienia było Wielkie Księstwo Litewskie), wiele natomiast z realnymi celami politycznymi obozu niepodległościowego (antyrosyjskiego)<sup>10</sup>. Snyder ulega tutaj – jak się wydaje – mitologii szerzonej przez takich spadkobierców „krajowości”, jak wybitny poeta Czesław Miłosz. W istocie rzeczy wśród Polaków na Kresach północno-wschodnich dominowały po prostu polskie nastroje narodowe czy też patriotyczne, osadzone na bardzo silnym rzymskokatolickim podłożu. Bardzo interesująca jest analiza pod tym kątem wyników wyborów do lokalnego Sejmu Wileńskiego przeprowadzonych w roku 1922 na tzw. Litwie Środkowej powstałej w wyniku znanej akcji gen. Lucjana Żeligowskiego. Sejm ten zdominowały dwa ugrupowania, które domagały się włączenia ziemi wileńskiej do Polski. Jednym z nich była po prostu endecja, a drugim (porównywalnym pod względem wyniku wyborczego) ruch tzw. Rad Ludowych. Pod tą nazwą wystartowali przedstawiciele Towarzystwa Straży Kresowej z Melchiorzem Wańkowiczem, Tadeuszem Katelbachem czy Zdzisławem Lechnickim na czele. A więc niewątpliwi kresowianie, ale jednocześnie patrioci polscy (i zwolennicy inkorporacji Wileńszczyzny). Politycy głoszący ideologię „krajową” *sensu stricto* zdobyli zaledwie kilkanaście miejsc<sup>11</sup>.

Podobnie wątpliwa wydaje mi się opinia zaczerpnięta z badań Jeffreya Kopsteina i Jasona Wittemberga, jakoby polska szlachta z Kresów głosowała po 1918 r. na socjalistyczną lewicę ze względu na jej federalistyczne poglądy (s. 74/58). Rozumowanie jest pozornie logiczne, tyle że rozmija się z tzw. duchem czasu. Wystarczy zajrzeć do opisującej tę epokę barwnej powieści z kluczem, autorstwa Michała K. Pawlikowskiego, *Wojna i sezon*: „Rozpisano [1919 r.] wybory do sejmu [...]. Chytry system proporcjonalny faworyzował wielkie partie, toteż poczciwi konserwatyści z »kresów« nie mieli wielkiego wyboru. Głosować na socjalistów zabraniał instynkt samozachowawczy »posesjonatów«. To samo – na ludowców. Wszelkie próby stworzenia jakiejś Demokratycznej Unii Państwowej (w skrócie DUP) były z góry skazane na *fiasco*. Toteż kresowcy z bólem serca głosowali na listę endecką”<sup>12</sup>.

Snyder pisze też nieścisłe, powtarzając zresztą hasło polskiej propagandy, jakoby Litwini bez walki oddali w 1920 r. Wilno oddziałom gen. Lucjana Żeligowskiego (s. 79/64). Tymczasem „nad rzeką Mereczanką i na bezpośrednich przedpolach miasta” – jak można przeczytać u znawcy tej problematyki, Piotra Łossowskiego – doszło do starć, w których każda ze stron „straciła po kilkudziesię-

<sup>10</sup> Por. np. K. Grünberg, *Polskie koncepcje federalistyczne 1864–1918*, Warszawa 1971.

<sup>11</sup> C. Miłosz, *Wyprawa w Dwudziestolecie*, Kraków 1999, s. 24–29 i *passim*; T. Katelbach, *Spośród pokolenia*, Gdańsk 2001, s. 108–109; J. Jurkiewicz, *Rozwój polskiej myśli politycznej na Litwie i Białorusi w latach 1905–1922*, Poznań 1983, s. 225–247.

<sup>12</sup> M.K. Pawlikowski, *Wojna i sezon*, Paryż 1965, s. 112.

sięciu zabitych i ponad stu rannych”. O martwym żołnierzu litewskim, który zakłócił jego radość z odzyskania Wilna, w swoich wspomnieniach wzruszająco pisał też Waław Korabiewicz<sup>13</sup>.

Snyder konsekwentnie (w kilku miejscach, np. s. 159/139) pisze z pewnym przekąsem o roli Stanisława Grabskiego w czasie rokowań pokojowych w Rydze w 1921 r., a zwłaszcza o tym, jak temu ostatniemu i podobnie myślącym członkom delegacji polskiej udało się wymusić wówczas rozwiązania graniczne odpowiadające ideowym założeniom ruchu narodowego (wcielenie w granice państwa polskiego tylko tych ziem, które nadawały się do asymilacji). W czasie gdy powstawała jego praca, Snyder oczywiście nie mógł znać najnowszych ustaleń specjalisty od tej problematyki, to jest prof. Andrzeja Nowaka, który przekonywająco dowodzi, iż endecy i inni polscy „Kainowie ryscy” padli wówczas (i padają w pewnym sensie do dzisiaj) ofiarami zręcznej piłsudczykowskiej propagandy. W istocie rzeczy Piłsudski miał nie tylko w ogólnych zarysach akceptować podjęte w stolicy Łotwy decyzje, ale wręcz zaproponować Grabskiemu (co ten następnie zrealizował) najbardziej kontrowersyjne rozwiązanie, a mianowicie wymianę zajętej przez Polaków stolicy Białorusi (Mińska) na pas terytorium, który oddzielał Litwę od sowieckiej części Białorusi, co oczywiście było motywowane względami strategicznymi<sup>14</sup>.

Snyder (w wersji angielskiej, która różni się tutaj od polskiej) pisze, że po śmierci Piłsudskiego w 1935 r. Henryk Józewski „stracił kontrolę nad polityką wołyńską” (s. 169/149). Warto jednak pamiętać, że Józewski był wojewodą wołyńskim dwukrotnie, a więc od 9 lipca 1928 r. do 29 grudnia 1929 r. i drugi raz od 5 czerwca 1930 r. do 13 kwietnia 1938 r. Co oczywiście nie zmienia faktu, że data śmierci Komendanta to początek końca pewnej polityki<sup>15</sup>. Jako autor monografii Józewskiego, Snyder wie to oczywiście lepiej od piszącego te słowa; sformułowanie, jakim się posłużył, nie jest jednak najzręczniejsze<sup>16</sup>.

Użycie pojęcia „kolektywizacja” (s. 178/157) w kontekście pozbawienia własności i tradycyjnego stylu życia drobnych handlarzy i rzemieślników żydowskich na Kresach po wcieleniu ich do Związku Sowieckiego w 1939 r. może być trochę mylące. Stosuje się je raczej w stosunku do własności rolnej, chociaż wychodząc ze słownikowego znaczenia tego słowa, można i tak określić np. przymusowe tworzenie tzw. *artieli*, czyli *sui generis* spółdzielni rzemieślniczych.

Nadmiernym uproszczeniem jest też twierdzenie autora, jakoby do upadku rządu Stanisława Mikołajczyka w 1944 r. doszło na skutek „braku zgody w kwestii Lwowa” (s. 208). Zwróć tutaj uwagę na fakt, że wersja angielska (s. 183), w której jest mowa, że rząd Mikołajczyka *fell on the issue of Lwów*, ma nieco inny sens.

Wreszcie twierdzenie, że władze komunistyczne w pewnym sensie „nie uznawały” doświadczenia polskich ofiar czystek etnicznych Polaków na Wołyniu w PRL, dyskusje o ziemiach utraconych na wschodzie stanowiły bowiem temat tabu, jest nie do końca prawdziwe (por. s. 233/204). Dość przypomnieć, że cał-

<sup>13</sup> P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie w latach 1918–1920*, Warszawa 1966, s. 303; W. Korabiewicz, *Pokusy*, Warszawa 1986, s. 144.

<sup>14</sup> Zob. *Czy uratowaliśmy bolszewizm. Fakty i mity*. Rozmowa Piotra Zychowicza z prof. Andrzejem Nowakiem, „Rzeczpospolita”, 4 XI 2006; por. M.K. Pawlikowski, *Wojna...*, s. 134–136.

<sup>15</sup> *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J.M. Majchrowski i in., Warszawa 1994, s. 151.

<sup>16</sup> T. Snyder, *Sketches from a secret war: a Polish artist's mission to liberate Soviet Ukraine*, New Haven 2005.

kiem oficjalnie, i to w wydawnictwie MON, ukazały się *Czerwone noce*, wspomnienia Henryka Cybulskiego, dowódcy polskiej samoobrony w Przebrażu. Były one zresztą ówczesnym bestsellerem i miały kilka wydań (pierwsze w roku 1966, kolejne w latach 1973 i 1977)<sup>17</sup>.

Ostatnia kwestia, o której nie sposób nie wspomnieć przy okazji omawiania polskiego wydania pracy Snydera, to jakość polskiego przekładu. Niestety, wydawca zdecydował się na tłumacza, który najwyraźniej nie czuje się zbyt pewnie w tematyce historycznej, a do tego oszczędził na redakcji językowej tekstu. Doprowadziło to niekiedy (na co wskazałem w kilku miejscach powyżej) wręcz do wypaczenia myśli autora, najczęściej jednak efektem tej decyzji jest po prostu irytacja polskiego czytelnika. Aby nie być gołosłownym, garść kolejnych przykładów: „zamach” (*coup*), w tym przypadku zamach stanu, Józefa Piłsudskiego z 1926 r., to nie to samo co „śmiałe posunięcie” (s. 159/144), *Galician Diet* to po polsku „Galicyjski Sejm Krajowy”, a nie jakiś dziwaczny „galicyjski parlament” (s. 154/134), naziści szczęśliwie nie tyle „wymordowali”, ile „mordowali” (*murdered*) polską inteligencję, np. w ramach tzw. akcji AB (s. 184/163), dywizja „SS-Galizien” to nie to samo co „galicyjska SS” (s. 186–187/163). Wreszcie tłumaczenie pojęcia *state of nationalities* jako „państwo narodowościowe” (w wielu miejscach, np. s. 218/193) jest po prostu niezrozumiałe i mylące. O wiele lepsze jako przeciwieństwo pojęcia „państwa narodowego” byłoby po prostu „państwo wielonarodowe”.

Władysław Bulhak

<sup>17</sup> Zob. H. Cybulski, *Czerwone noce*, Warszawa 1966.



***Polski Październik 1956 w polityce światowej*, red. nauk.  
Jan Rowiński przy współpracy Tytusa Jaskułowskiego,  
Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa  
2006, ss. 351**

W roku 2006 przypadły okrągłe rocznice kilku ważnych wydarzeń z najnowszej historii Polski. Był to bowiem rok trzydziestolecia robotniczych protestów z Radomia, Ursusa i Płocka, co zaowocowało kilkoma cennymi publikacjami na ten temat, a przede wszystkim pierwszą całościową monografią o tym najmniej dotychczas znanym z „polskich miesięcy”<sup>1</sup>. W 2006 r. mijało także czterdzieści lat od dramatycznych wydarzeń związanych z rywalizacją i sporem o kształt polskiego Milenium: Tysiąclecie Chrztu Polski czy Tysiąclecie Państwa Polskiego? I znów – podobnie jak w przypadku wspomnianych prac o Czerwcu ’76 – rocz-

<sup>1</sup> P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006. Zob. też wydawnictwo o charakterze albumowym: P. Sasanka, S. Stępień, *Czerwiec 1976. Radom, Ursus, Płock*, Warszawa 2006.